

Zygmunt Pazda (1911 -1987) Wanda Burzyńska-Pazdowa*

wspomnienie



Zygmunt Pazda urodził się 23 października 1911 r. w Kolonii n/Renem. Mama moja swoją datą urodzenia nie bardzo się obnosiła, więc i ja to pominię. Ojciec po powrocie do Kraju w roku 1920 i ukończeniu szkoły powszechnej w 1925 r. podejmuje naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Działdowie, które kończy w 1930r. i wtedy też rozpoczyna swą pierwszą pracę nauczycielską na Pomorzu. W październiku 1932 roku powołany zostaje do służby wojskowej gdzie w Grudziądzu, w lipcu 1933 r. kończy Dywizyjny Kurs



Podchorążych Rezerwy 65 Pułku Piechoty. W styczniu 1935 r. uzyskuje nominację na podporucznika rezerwy. Skierowany przez Inspektorat Szkolny Okręgu Pomorskiego kończy w 1937r. Wyższy Kurs Nauczycielski (WKN), studiując równoległe w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych (PIRR) w Warszawie, który kończy w 1939 r. W sierpniu 1939 r. zmobilizowany jako podporucznik piechoty, dowódca plutonu CKM bierze udział w obronie Warszawy, gdzie po kapitulacji trafia do niewoli, początkowo do stalagu XVIIIIC Spittal w Austrii, a następnie, w lutym 1940r. po wybudowaniu i zorganizowaniu obozu w Dobiegniewie, do Oflagu IIC Woldenberg.

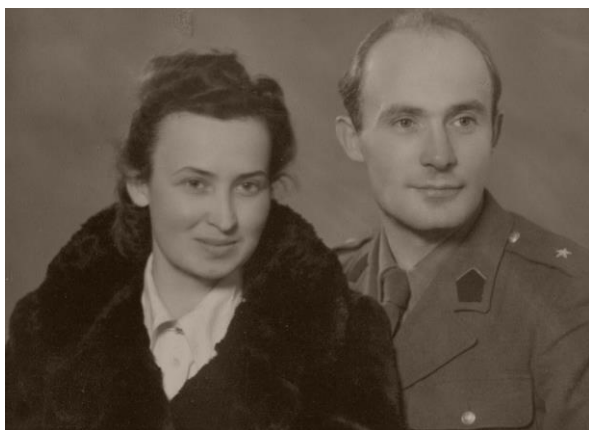
W obozie jenieckim, gdzie wraz z E.Pichellem, St.Żukowskim, M.Puchalskim, J.Knothe, St.Michalskim i B.Z.Nowickim był inicjatorem twórczości drzeworytniczej czas swój poświęca grafice, a dokładniej uprawiając drzeworyt i tzw. technikę suchej igły pracuje głównie na użytek poczty obozowej, która zastępowała obecne massmedia. Swoje doświadczenie nauczyciela, który to zawód traktował zawsze z pasją, wykorzystuje przy organizacji kursu rysunku w ramach Wyższego Kursu Nauczycielskiego, kierując tym kursem od początku jego powstania tj. od września 1940 do września 1944, gdzie jest także jednym z wykładowców. Z myślą o polskich szeregowcach, jeńcach Oflagu jest jednym ze współorganizatorów kursów maturalnych, pełniąc jednocześnie tam funkcję wykładowcy.



Właśnie w obozie, spod jego ręki wyszły teki drzeworytnicze, w tym „Teka Warszawa” wiernie odtwarzająca zabytki stolicy, „Teka Woldenberska” zawierająca obrazki z życia obozowego, czy wreszcie obszerny zestaw druczków i listowników stosowanych w ramach poczty obozowej, a także exlibrisy wykorzystywane w bibliotece obozowej.

Po forsownym wymarszu ewakuacji obozu w dniu 25 stycznia 1945 i tragicznej potyczce konwojujących żołnierzy Wehrmachtu z oddziałem Armii Czerwonej, w miejscowości Deetz, obecnie Dziedzice, wraz z całym Batalionem „Wschód” odzyskuje w dniu 30 stycznia 1945 upragnioną wolność. Tułaczka przez nieomal pół Polski zaprowadziła go na teren byłej Generalnej Guberni, gdzie w pobliżu Częstochowy odnajduje swoją narzeczoną Wandę Burzyńską, koleżankę ze studiów w PIRR.

W dniu 8 marca 1945 roku, jak mawiał czcząc w ten sposób kobiety, wstępuje w związek małżeński i już jako małżonkowie udają się do Chojnic na Pomorzu, gdzie po powrocie z Niemiec zamieszkała Jego rodzina.



Tam Zygmunt podejmuje pracę nauczyciela zajęć praktycznych w Gimnazjum Ogólnokształcącym, Wanda natomiast naucza technik reklamy w Gimnazjum Handlowym. Oboje pracują jednocześnie jako plastycy. W 1948 roku zostają przyjęci w szeregi Związku Polskich Artystów Plastyków.

Wg ich projektów, m.in. stanął w Chojnicach pomnik „Za Naszą i Waszą Wolność”, oraz ołtarz Św. Józefa w Bazylice Mniejszej ufundowany przez

miejscowy Cech Rzemieślniczy. Wanda jest autorką obrazu Św. Józefa umieszczonego w ołtarzu.

W roku 1946 Zygmunt otrzymuje polecenie Ministerstwa Oświaty podpisane przez Dyrektora Departamentu Szkolnictwa Zawodowego Stanisława Kwiatkowskiego, także byłego jeńca Oflagu IIC, zorganizowania wieczorowej Szkoły Zawodowej w Chojnicach, gdzie zaczął pełnić funkcje Dyrektora i sekretarza szkoły w jednej osobie. Dodatkowo pełni tam jednocześnie funkcję przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej przy trwającej kilka lat akcji weryfikowania rzemieślniczych dyplomów mistrzowskich, zdobywanych czy to podczas okupacji na przeróżnego rodzaju „kompletach” czy też w oflagach i stalagach..

W roku 1949 wraz z rodziną powiększoną już o dwójkę dzieci – Marię Jolantę i Andrzeja - przenosi się do Poznania, gdzie rozpoczyna pracę jako wizytator Szkół Zawodowych w Okręgu Poznańskim, a wkrótce po tym zostaje powołany na stanowisko wicedyrektora Dyrekcji Okręgowej Szkolnictwa Zawodowego. W 1954 roku rodzi się drugi syn Jacek. Dziś już niestety nieżyjący. Zmarł w styczniu 2018r. w Poznaniu.

Po pięciu latach działalności DOSZ zostaje wcielony do Kuratorium Szkolnego w Poznaniu, a Zygmuntowi



Rok 1959, rodzina w komplecie



powierzono stanowisko wicedyrektora tworzonego w Poznaniu Technikum Kolejowego. W roku 1965 r. zostaje mianowany dyrektorem naczelnym, pracując na tym stanowisku aż do przejścia na emeryturę w 1972r.

Poza pracą w administracji szkolnej kontynuuje swoją pasję graficzną, już jako członek Związku Polskich Artystów Plastyków, poświęcając się głównie tematyce tatrzańskiej oraz wspomnieniom z życia obozowego. Jego liczne drzeworyty pozostają w zbiorach rodzinnych, znalazły się też w wydawnictwach książkowych:

(„Ród Gąsieniców” – Józefa Kapeniaka, „Morskie Oko” - Jerzego Młodziejewskiego, także jeńca Oflagu IIC - geografa i muzykologa, tegoż autora: „Symfonia Tatrzańska” oraz „Podhale, Orawą i Spiszem”), a także w zbiorach muzealnych: Muzeum Historycznego Miasta Warszawy - „Ruiny Kościoła św. Jacka”; Muzeum Narodowego w Bydgoszczy - „Dworek w Krzemieńcu”; Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem - „Teki Tatrzańska”; Muzeum Kórnickiego w Kórniku; Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie - drzeworyty wykonane w obozie - plansze oraz znaczki poczty obozowej, a także „Teki Woldenberska” - i matryce tej teki, przekazane tam



Dworek J. Słowackiego w Krzemieńcu

przez samego Zygmunta, a także później Jego syna Andrzeja; Muzeum Historycznym w Poznaniu oraz Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach.

Swoją pasję plastyczno-graficzną, a także i kierując się zapewne i emocjami, a jednocześnie mając na względzie inicjatywę i wsparcie ówczesnego Naczelnika Miasta i Gminy Dobiegniew Leopolda Korzeniowskiego, a także i Kierownictwa Zakładu Tuczu, działającego na terenie byłego obozu, w osobach Danuty i Bogdana Bartoszków, włącza się bardzo aktywnie w organizację Muzeum Woldenberczyków, wtedy jeszcze w wydzielonej sali w baraku obozowym. Niestety otwarcia Muzeum nie doczekał, zmarł trzy miesiące przed jego oficjalnym otwarciem.

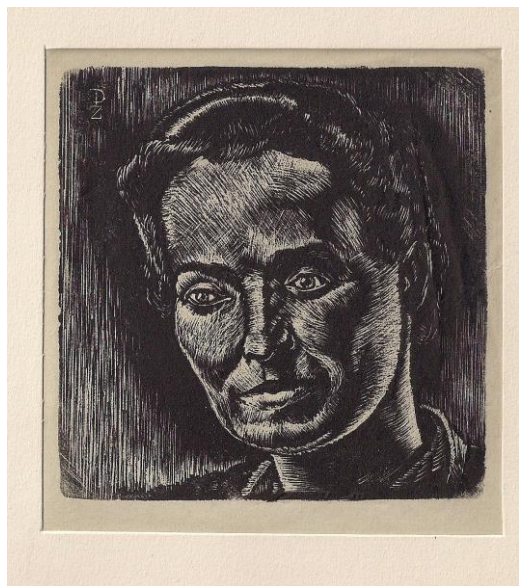
W roku 1973 zostaje awansowany do stopnia porucznika. W uznaniu zasług wojennych oraz zaangażowania w działalności obozowej, a także pracy zawodowej i społecznej po wyzwoleniu zostaje wyróżniony wieloma odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i branżowymi, w tym m.in. Odznaką Grunwaldzką, Medalem za Warszawę, Medalem za Udział w Wojnie Obronnej, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pomimo głębokiego zaangażowania w swoją pasję nauczycielską, czego wyrazem była i do dziś bywa sympatia i uznanie ze strony Jego byłych uczniów, których mam okazję przypadkowo poznawać, a także oddaniu się pasji grafika i drzeworytnika, dał się poznać jako kochany i troskliwy Ojciec, pokazujący nam, Jego dzieciom piękno świata, a przede wszystkim polskich gór. Patriotyzm, obowiązkowość i poszanowanie drugiego człowieka to cechy które nam wdrażał, każdego dnia gdy tylko był z nami, choć w pierwszych latach powojennych nie było to, niestety zbyt częste. Generalny przekaz naszego Ojca można by ująć słowami wypowiedzianymi później przez Władysława Bartoszewskiego – „jeżeli nie wiesz jak się zachować to zachowuj się przyzwoicie”. Czy cała ta nauka trafiła na właściwy grunt i wydała owoce? Nie mnie to oceniać.

Poznawanie piękna świata – z tym wiąże się pewien epizod. Około roku 1960, Ojciec mój zdecydował się zabrać minie – 12-letniego wtedy chłopaka na obóz wędrowny po Tatrach, gdzie był wychowawcą młodzieży z technikum. Mieszkaliśmy po schroniskach, do których co oczywiste trzeba było dojść pieszo. Któregoś dnia wdrapaliśmy się z niemałym trudem do schroniska nad Morskim Okiem. Przepiękna pogoda, przepiękny widok. A syn Zygmunta, czyli ja i dwóch jeszcze uczestników obozu siadamy na kamieniu nad samym Morskim Okiem i zaczynamy grać w karty. Na to, trzymając w ręku szkicownik, nadchodzi mój Śp. Ojciec, spojrzał na mnie, ja na niego i jeszcze chwila, a byłbym od tego czasu sierotą... i chyba nie muszę mówić dlaczego. Jeżeli mowa o kartach to przytoczę tu też taką oto historię. Przez pięć lat obozu, w czasie gdy nie prowadził wykładów w ramach WKN, Ojciec kilka godzin dziennie spędzał przy swoim miejscu przy stole i pracował nad drzeworytami. Na drugim końcu tego stołu miała swoje stałe miejsce czwórka brydżowa, w sposób bardzo zaangażowany, a często i ekspresyjny poświęcająca czas na licytację i rozgrywanie partii i robrów co bardzo to trafnie opisał Antoni Paprocki w swym wierszu „Brydżyk”. Minęło pięć lat takiej symbiozy, a mój Śp. Ojciec do końca życia nie bardzo odróżniał króla od waleta, nie mówiąc już o punktacji im przypisywanych. Dzięki jednak tej sytuacji powstało w tym czasie bardzo wiele prac graficznych i drzeworytniczych, a także i akwareli, choć tych już znacznie mniej. Ojciec nie zabiegał o to by swoje prace wystawiać na różnego rodzaju wystawach, co najwyżej, jak już wspominałem przekazywał do różnych muzeów, o ile te oczywiście były zainteresowane. Na szczęście Mama moja – Wanda potrafiła o to zadbać eksponując swoje prace zapraszając jednocześnie, żeby nie powiedzieć przymuszając, i Ojca do wspólnego wystawiania prac.



Tęsknota za bliskimi – myślę, że osobą najbliższą Ojcu była Jego towarzyszka życia artystycznego, choć przecież nie tylko artystycznego – Wanda, po wyzwoleniu Żona i moja Mama. Nie wiem, czy w momencie wybuchu wojny byli już po tzw. słowie, czy planowali już datę ślubu. Dość, że Wanda wspierała Go przez cały czas niewoli, nie tylko słowem i myślą, ale także dostarczaniem do obozu narzędzi drzeworytniczych, stosownych desek i zwykłej cebuli, jakże ważnej dla ustrzeżenia się od awitaminozy czy szkorbutu, choć nie do końca to się udało. Ta relacja, odwzajemniana zresztą ze strony Ojca choćby w postaci jakże wymownych dwóch drzeworytów wykonanych w obozie, miała



i swój wyraz w spiesznej drodze przez pół Polski, w okolice Częstochowy, gdzie po pięciu tygodniach od wyzwolenia w Dziedzicach klękają oboje na Jasnej Górze przysięgając sobie wierność i uczciwość małżeńską, czego dotrzymali, pomimo sporych różnic charakteru i pojmowania świata, aż do śmierci. Ojciec kierował się w swoim życiu pragmatyzmem, może nie tym ostro sformułowanym przez amerykańskich filozofów, ile tym praktycznym i etycznym podejściem do życia. Mama raczej, a może przede wszystkim kierowała się filozofią idealistyczną, nie przeszkodziło im to jednak na wspólne co do pryncypiów, a także codziennych problemów zgodne życie. Myślę, że to znakomity wzór dla nas, dzieci i wnuków. Dodam tutaj, że na Mamie mojej, najstarszej z trójki dzieci Józefy i Władysława Burzyńskich, po śmierci Dziadka w 1941 r. spoczęła rola głowy rodziny, a cały okres wojny i okupacji spędzili praktycznie w Warszawie. Babcia, niestety nie była zbyt zaradna, a obaj znacznie młodszy bracia – jeden, gdy wybuchła wojna 17-letni i drugi 13-letni nie bardzo garneli się do pomocy w pozyskiwanie niezbędnych dóbr materialnych. Znacznie bardziej, jak zresztą wielu ich rówieśników angażowali się w działalność konspiracyjną zakończoną czynnym udziałem w tragicznym Powstaniu Warszawskim. Tak więc, Mama podejmowała się różnej działalności, dzisiaj powiedzielibyśmy wywołanej potrzebą rynku. Prowadziła m.in. w Warszawie zakład szklarski i zakład produkujący w owym czasie tzw. kapce – buty filcowe, jedno i drugie bardzo poszukiwane w Warszawie w czasie okupacji.

Patriotyzm, to także wartość pokazywana nam przez Ojca. Przytoczę tutaj kolejny epizod. Koniec lat sześćdziesiątych, odwiedza nas podróżujący samochodem Polak mieszkający od upadku Powstania we Francji. Zaprasza Ojca do samochodu mając razem gdzieś pojechać. Ojciec siadając na przednim siedzeniu spostrzega leżącą na podłodze mapę samochodową. Podnosi i przekazuje kierowcy, mówiąc, że upadła na podłogę. Na to kierowca – „to tylko mapa Polski, może tam leżeć”. Niestety, z tą chwilą zażyłość pomiędzy obu panami się skończyła. Można na to różnie patrzeć, ale dla kogoś, kto pięć lat myślał zza drutów o wolnej Polsce było to jednoznaczne.

Ostatnie lata życia, jak już wspomniałem związał z pracą projektową i graficzną przy organizowaniu Muzeum Woldenbergczyków w Dobiegniewie, które zostało otwarte we wrześniu 1987 r., 3 miesiące po Jego śmierci. W tym też czasie wiele prac graficznych wykonał dla placówek kulturalnych byłego wojewódzka gorzowskiego, które uhonorowało Go medalami okolicznościowymi oraz Honorowym Obywatelstwem Miasta Gorzowa.

Doczekał się czwórki wnucząt Tomasza, Zuzanny, Ewy i Michała, piąty wnuk Wojciech urodził się już po Jego śmierci.

Zmarł 4 czerwca 1987 r. w Poznaniu i tam też został pochowany na Cmentarzu Górczyńskim. Mama zmarła w maju 2002 r. i dołączyła do Taty na Cmentarzu Górczyńskim i pewnie razem gdzieś tam z góry mówią nam po cichu byśmy się zachowywali wg Ich zasad, a przynajmniej przyzwoicie.

Czas biegnie, zmieniamy się, i.... niestety ubywamy, ale tu jeszcze w komplecie.



*Opracował Andrzej Pazda, syn Zygmunta
na podstawie własnych obserwacji, pamięci rodzinnej i przekazów rodzinnych
oraz dostępnej literatury, w tym m.in.:
. „Za drutami oflagów” A.Bukowski, PWN 1993, „Oflag IIC Woldenberg”, KiW 1984.
„Oflag IIC Woldenberg – to brzmi jak tajemnica” SW 2017.
„Słownik grafików Wielkopolski XX wieku” DW K.M. 1996*

) zobacz też **Okupacja i Powstanie Warszawskie - Wanda Burzyńska - Pazdowa*

Poznań, 23 października 2019 r.